

Wiktor Giebieński, kpr. podch., lat 33, techniczny mechanik, żonaty.

Łostajem wzięty do niewoli niemieckiej dn. 18. IX. 39.  
pod Włodzimierzem Wołyńskim, całym  
oddziałem.



REFERENCJA  
HISTORYCZNY

Od września 1939 r. do maja 1940 r. przebywałem  
w obozie jeńców w Laporoziu, następnie, aż  
do ewakuacji na Połnoc, stacja Tywa,  
~ 800 km. na północ od Kosiowa.

Na po Laporoziu było nas ~ 1500 jeńców,  
mieszkaliśmy w barakach drewnianym,  
na pryzkach. W małym pokoiku mieszkało  
nas do 30<sup>tych</sup>, reszta i plekawa były naszym  
nieodłącznym towarzyszem.

O ile warunki mieszkaniowe i higieniczne  
były bardzo złe, to w porównaniu do warunków  
bych na Połnocy, nie ma siód, aby móc  
opisać choćby, jak ciornik  $\times 2$  40 niekto  
mógł się upodobnić i żyć, jak bydło.

Baraki, a raczej szajnie dla bydła, były bez okien  
 w większości, podłogi, pokryte polskim woskiem  
 bresztan. Było między tak, że jak deszcz  
 padał, wszyscy stoczyli się w jednym kierunku  
 baraku i tak spali, aby już o świcie wyjść  
 do pracy. Biednymi posyłkowymi nie zmieniano,  
 a kardi chodzą w ten, co miało. Ławeczki  
 było brzośne, ale największym naszym wrogiem  
 była pluchwa, przed którą nie było schronie-  
 nia. Spaliliśmy na podłogach, na przysadach, z okrę-  
 ków, gdzieś przy wejściu, a biuśto i na drzwiach.  
 W obozie tym byli Polacy, Ukraińcy, Białorusini  
 i część Rosjan, zakładowych, ale już tylko  
 bywalcy lub na innych funkcjach. Je-  
 żeli chodzi o stosunki wzajemne, to trzeba  
 podkreślić, że Polacy byli tymi dementem,  
 poza matkami wyjątkami, którzy nie zaima-  
 li się i nigdy nie wyperli ze swojej narodowości.  
 Spotykano się między Polaków, którzy w Polsce

niepodległej byli sympatykami, a nawet członkami partii komunistycznej, teraz ze łzami w oczach przysięgali zemstę Sowietom i swoją gotowość oddania życia za Polskę. Ciągłonie mieniącymie znowu wali się ramię w ramię z walcami w różnych miejscach, a więc z osiedzków, gdzie zdawałoby się były najgorsze sympatie pro-komunistyczne. Kontakty między Polakami a Ukraińcami, były takie etc. W Ukrainie Polak zawsze uważał i był wroga. Jeżeli chodzi o Bystrowińców, to oni byli do Polaków byli objętymi, a niektórzy wrogi nadawani, ale jui po re-zytowaniu ich przez Sowietów. Lydzi, to przeważnie Polacy, ludzie, dla których nie pozwolimy być miejscu w niepodległej Polsce.

Pierwszy dnia w obozie był, stale ten sam, to jest praca od jutra do nocy. Praca ta latem trwała do 14 godzin, zimą 10-11 godzin. Praca nasza była przy budowie kolei, a więc

Karczowanie lasów, zdzieranie mcha, wozenie ziemi saszkami. Wiskroć pracy odbywać się po kostkach, w wodzie i błocie, kopanie ziemi bosą, często stojąc na zamarzniętej ziemi.

Normy były tak duże, że wielu wprost niemożliwą było je wykonać. Nietychowanie normy pociągało za sobą zmniejszenie: tak już godowej porcji dzienną. Porcja ta składała się od 300-800gr. chleba, oraz raz dziennie małej rozcieńczonej wody. Polacy nigdy nie wyrabiali norm, stał się wymyślać najgorsze osiągnięcie, oprócz sykan, że strony władz obosm ze rekomy sabotaż.

Początkowo, gdy byliśmy jeszcze na Laponii, cała propaganda sowiecka była w kierunku wrobiania wszystkich, a więc i nas Polaków, jeżeli już nie na komunistów, to przynajmniej <sup>nie</sup> entuzjastów i ewolucjonistów ich reżimu. Odnajdy, na które wpychano nas uprost się,

Wichnie, a nawet pogroził, że pomogą  
i w końcu sami się przypnęli, że my podczas  
swego pobytu na Łopuszcu, zrobiliśmy taką  
propagandę wśród ich ludności, że oni muszą  
co najmniej 10 lat pracować, aby to nadrobić.  
Pomimo usiłowań N.K.W.D. edem wyje-  
pania tych kierowników i sabotarystów, posta-  
wa nas, Polaków była jedna: jesteśmy Polakami  
i chcemy wrócić do Polski.

Sposób badań N.K.W.D. był takie ten sam;  
budzono nas w nocy i pod groźbą rewersu  
zadano tych, czy innych wiadomości.

Dla nas, Polaków, jedno było wielkie  
nieupodobanie, to Polacy, którzy się  
spotykali na każdym kroku i którzy się  
dzielili z nami ostatnim kawałkiem chleba.  
Na Piotrowy jeniec pracował dotąd, dopóki  
nie upadł z głodu i wtedy już nie mu  
pomogto, zabierano go z trawy i o ile po

015

wykonaniu nadawali się jenerale do pracy, to mogli  
 biegać jenerale na powną, spieki lekarstwa,  
 90% jeńców pracujących na Połoncu, w na-  
 szym szpitalu chorowali na szkorbut, z tych  
 duszy procent zmarło. Lekarstw prawie  
 nie było, a taki pseudo doktor, tylko  
 niemiły gawędził i na podstawie tego zwał  
 lub nie od pracy. Celem naszym warunkiem  
 było zbieranie przy pracy kilka garści jagód  
 lub krakersi kilku karkoci, dla tych, którzy  
 nie chcieli pracować była jedna droga - karcer  
 300 gr. chleba i woda. Karcer była to budka  
 niepalana, bez okien i pobyt w takim karcer-  
 ze hydracji lub więcej, kończył się przesłanie  
 śmiercią. Nie sposób wprost w tak krótkich  
 słowach opisać tortury fizyczne i moralne  
 tych, którzy nie chcieli zejść karkoci przed  
 nimi.

Łacznosci z rodziną nie było żadnej,

powinno, że obiecują nam, że jak będzie  
my pracowali, to będzie można otrzymywać  
listy z domu. Otrzymanie listu miało być  
nagrodą za pracę, nie więc dziwnego, że my  
Polacy, tych listów nie otrzymaliśmy.  
W lipcu 1941 r., zwolnieni socjalizm, z  
obozów i przenieśli nas do Jasenik, gdzie  
w sierpniu 1941 r., wstąpiliśmy do armii polskiej